Warszawa.

№ 141. Rok 1860.

KRONIKA

Piątek. Dnia 20 Maja. / 1 Czerwca.

Ciepła dziś rano stopni 6.
Ciepła wczoraj w południe stopni 8.
Jutro Św. **Blandyny.**

Wschód słońca o godz. 3 min. 47.
Zachód „ „ 8 „ 9.
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 5.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

CENA KRONIKI:

w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop. $2^1/_2$, (groszy 5).

Na Poczcie: w Królestwie kwartal. Rsr. 2 kop. 25 (złp. 15)
w Cesarstwie: Rocznie Rsr. 13,—Półrocznie 6 kop. 50)
„ „ Kwartalnie Rsr. 3 kop. 25 (w kopertach)

Do **Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych,** jako premium dla prenumeratorów, dodane zostaną na kwartał dwa tomy treści historycznéj, powieściowéj, literackiéj i ekonomicznej, składające się każdy z 250 stronnic, za cenę druku i papieru po kop. 25 za tom.

Obwieszczenia przyjmuje Redakcya Kroniki za opłatą: Od wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie kop sr. 3, za następne po kop. sr. $2^1/_2$.

Każdy prenumerator Kroniki ma prawo zamieścić w niéj bez opłaty, doniesień własnych za 50 kop. kwartał.

Biuro Redakcyi i Kantor główny w litografii A. Dzwonkowskiego i Spółki (dawniej Pecq'a) ulica Miodowa N. 482

— *Z Petersburga dnia* 10 (22) *maja.* —

Podajemy traktat, zawarty dnia 7 (19) sierpnia 1858 r. między pełnomocnikami Ruskiemi i Japońskiemi.

Najjaśniejszy Cesarz Wszech-Rosyi i N. Tajkun, Najwyższy Władca Japonii, pragnąc rozszerzyć przyjazne między swemi państwami stosunki i otworzyć handel na bardziej trwałych zasadach, uznali za pożyteczne zawrzeć w tym celu nowy traktat i w tym celu opatrzyli w pełnomocnictwa: Najjaśniejszy Cesarz Wszech-Rosyi Swego Jenerał-Adjutanta, Wice-Admirała hr. Eufemiusza Putiatina, a N. Tajkun Japoński swych Wysokich Dygnitarzy Państwa: Nagai-Gembano-Kami, Inowaje-Sinapano-Kami, Chori-Oribeno-Kami, Iwase-Chigono-Kami i Tsuda Chanzabro. Pomienieni pełnomocnicy, po wzajemnem porozumieniu się, zatwierdzili następne artykuły:

Artykuł 1. Artykuły traktatu zawartego między Rosyą i Japonią, w Simoda 26 stycznia (7 lutego) 1855 r. (podług chronologii Japońskiej Anseja 1go roku, 12go księżyca, 21go dnia) nieprzeciwne postanowieniom niniejszego traktatu, pozostają w swej mocy. Artykuły zaś, objaśniające traktat Simodzki, oraz traktat dodatkowy, podpisany w Nangasaki 12 (24) października 1857 roku, (podług Japońskiej chronologii Anseja 4go roku, 9go księżyca, dnia 7go) znoszą się.

Art. 2. Odtychczas Najjaśniejszy Cesarz Wszech-Rosyi będzie miał prawo mianowania Ajenta dyplomatycznego, przy Dworze N. Tajkuna Japońskiego i nawzajem N. Tajkun Japoński może mianować Ajenta dyplomatycznego przy Dworze Najjaśniejszego Cesarza Wszech-Rosyi. Ajent dyplomatyczny może mieć godność Ambasadora, Posła, Ministra i Sprawującego interessa. Ajent dyplomatyczny Rosyjski ma prawo przemieszkiwać stale w Jeddo, i po objęciu swych obowiązków może swobodnie zwiedzać wszelkie inne miejsca Państwa Japońskiego. Z tego ostatniego prawa może także korzystać Rosyjski Konsul Jeneralny. Ajent dyplomatyczny Japoński i Konsul Jeneaalny w Rosyi, mają też same prawa jakie nadają się w Japonii Rosyjskiemu Ajentowi dyplomatycznemu i Konsulowi Jeneralnemu

Art. 3. Oprócz otwartych już teraz portow Chakodate i Nangasaki, oraz w zamian portu Simoda, Rząd Japoński otwiera jeszcze porty następne: Kanagawa, w zatoce Busju, od pierwszego lipca (nowego stylu) tysiąc ośmset pięćdziesiąt dziewiątego roku. Chiogo w zatoce Sessju, od pierwszego stycznia (nowego stylu), tysiąc ośmset sześćdziesiąt trzeciego roku. Oprócz tych dwóch portów Rząd Japoński otworzy jeszcze od pierwszego stycznia (nowego stylu) tysiąc ośmset sześćdziesiątego roku, jeden port wygodny na brzegu zachodnim wyspy Nipon, i zawiadomi o tem Rząd Rosyjski przed czasem wyznaczonym, jak tylko port zostanie wybrany. Port Simoda zamknięty zostanie w sześć miesięcy po otworzeniu portu Kanagawy.

Art. 4. Rząd Rosyjski może mieć Konsulów lub Ajentów konsularnych we wszystkich lub też w niektórych tylko portach Japonii, otwartych dla handlu Rosyjskiego. Rząd Japoński stosownie do potrzeby, udzieli odpowiednie miejsca tak dla domów konsula i osób przy nim zostających, jako też i dla szkół, lazaretów i t. p.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Często dawały się słyszeć narzekania, że opera p. Dobrzyńskiego p. t. *Flibustiery,* nie mogła być całkowicie przedstawioną na scenie, a to z powodu źle ułożonego libretta. Od lat przeszło dwudziestu wielka partytura tej opery, ukończona zupełnie, gotowa choćby na najpierwszą scenę w Europie, spoczywała w tece mistrza, a nie potrzeba zgadywać, jak to bolesnem musiało być dla naszego utalentowanego ziomka, patrzeć tyle lat na tę pracę swoją, zapomnianą, nieuznaną i przeznaczoną jakoby na to, aby nigdy nie ujrzała bożego świata, bynajmniej wszakże nie z winy swojego twórcy. Przez tyle czasu żaden z poetów naszych nie zmiłował się nad tem dziełem, nie pospieszył z bratnią pomocą artyście, pomimo, że wykonywane od czasu do czasu wyjątki wskazywały wysoką wartość muzyki, nabytek niepospolity dla naszego teatru, a poprawienie libretta nie było przecież tak niepodobnem, aby przez to cała opera, jako sceniczny utwór, miała być skazaną na wieczne zamknięcie. Owoż z prawdziwą dziś radością możemy donieść wszystkim ceniącym talent p. Dobrzyńskiego, że ten od tak dawna ciążący na naszych poetyckich talentach dług, wypłaciła p. Seweryna Pruszak: libretto Flibustierów zostało przez nią zupełnie przerobione i ułożone tak, że dziś odpowiada ono warunkom i sztuki i sceny. Nie mamy dość słów na podziękowanie szanownej autorce za tę niewdzięczną wprawdzie, ale tak uczciwą i prawdziwie obywatelską pracę. Odtąd, dzięki jej, opera p. Dobrzyńskiego może nareszcie wystąpić na scenę i okazać się w całej swej wartości, a lubo przedmiot jej nie jest wzięty z naszego życia, przez to mniej może dla nas sympatyczny, ale my widzieć w niej tylko będziemy utwór naszego ziomka i poprzestaniemy na tem, wsłuchując się w te słowa muzyki które on umie wypowiadać z taką prawdą i zapałem. Spodziewamy się, że nasza scena gościnną okaże się dla tego autora i artyści nie pożałują pracy, aby przyczynić się do pręd

SKIBA I OSTOJA

(powieść współczesna)

przez Henryka Przybysławskiego.

Dalszy ciąg,—patrz N. 138.

Dawniej, gdybym był stracił, stryj byłby mi dopomógł; teraz pójdę do służby leśnej, za dwa lub trzy lata otrzymam posadę, a mama będzie miała trzy tysiące procentu, tysiąc pięćset emerytury i najlepszego opiekuna w Marcinie, bo on tak kocha Zenobcię, że chociaż nie odważył się odkryć jej uczuć swoich, na samą wieść o zaręczynach jej z Oskarem, był niebezpiecznie chory, a w gorączce, gdym siedział przy nim, powiedział to, czego nikomu dotąd nie wyznał.

Oceniając szlachetność rady syna, pani Mazurowicz ucałowała go z kolei, ale dodała, że jeszcze stanowczej nie może dać mu odpowiedzi, bo musi zapytać się samej Zenobii czy zechce pozostać w Warszawie.

— Ją to tylko może uleczyć mamo! zawołał Edward. Na wsi, zabije ją samotność, będzie przypominać sobie, marzyć, wzdychać, a tu zapomni nieznacznie; nie wspominajmy jej nawet o tem, bo wieś wybierze, a potem żałować będziemy.

— Jeszcze kilka dni chociaż wstrzymać się muszę!.. zawołała niezdecydowana wdowa... Poradzę się Skiby, on ma dużo doświadczenia i jest naszym przyjacielem. Opowiem mu wszystko, powierzę nasze troski; przecież nie może sądzić że żądamy od niego czego więcej jak rady, bo wiemy że nie posiada majątku żadnego. Zdaje mi się nawet, że to zaufanie przyjmie za dowód przyjaźni, która wynagrodzi mu chociaż w części jego zawody... Jakże sądzisz Edwardzie?

— Zgadzam się najzupełniej, mateczko!

— Ach! to dobrze!.. odpowiedziała z westchnieniem wdowa. Potrzebuję waszej pomocy i życzliwości, bo czuję że wkrótce przyjdzie czas na mnie, odchorować te wszystkie przysmaki życia.

— Zapewne radzicie o mnie? rzekła z przymileniem Zenobia, wchodząc do pokoju.. Dosyć już przyczyniłam wam zmartwienia, zapomnijcie!..

Milczeniem odpowiedziano jej na to, bo ona nie wiedziała jeszcze o stanie majątku, a wiadomość o nowych kłopotach, mogła była pogorszyć znowu jej wątłe zdrowie. Zenobia, nie było trwożyła się o swój los przyszły, ale o matkę i brata, a ci o nią tylko bo w rodzinie kochającej się wzajemnie, każdy zapomina o sobie dla innych, a te poświęcenia tłomaczą, dla czego prawdziwe szczęście tylko przy domowem ognisku znaleść można, dla czego ci nie są szczęśliwi, którzy wiedzą że w domu nikt ich nieoczekuje, nie kocha, nie tęskni za niemi.

S-ty Jan, był jak to mówią *już za pasem,* a Edward nie znalazł poddzierżawcy i kontraktu nie mógł rozwiązać, bolało go to niezmiernie, jeździł więc, biegał po mieście, starał się, uprosiwszy Marcina i pana Bonawentury, ażeby odwiedzali codziennie jego matkę i dodawali ducha zrozpaczonym kobietom.

Ex-profesor, widać że posiadał dobre serce i z niego czerpał słowa, bo chociaż dotąd widzieliśmy go małomównym, zakochanym tylko w starożytnościach Rzymian i Greków, umiał jednak rozweselić wdowę. Zenobia odgadła także, że w panu Zasklepińskim posiada prawdziwego przyjaciela, bo powróciwszy do zdrowia, szukała prawie rozmowy z nim i w jego towarzystwie odzyskiwała wesołość.

W postępowaniu jej z Marcinem, zaszła teraz odmiana. Jak człowiek zaczepiony przez kogo, w skutek wrodzonego instynktu ogląda się do koła i patrzy na czyją pomoc

szego przedstawienia tego znakomitego dzieła dawnego ich dyrektora.

— Piszą nam z Petersburga, iż tam tłómaczą z angielskiego na język polski, powieść obszernych rozmiarów, pani Gaskell „Północ i Południe.” Utwór ten cechują: bardzo naturalny koloryt, głębokość poglądów i wyraźne kontury charakterów. Autorka doskonale maluje moc ducha i żelazną wytrwałość mieszkańców północnej Anglii, a nadewszystko, ślicznie odrysowała postać bohaterki powieści, Margeryty. Dziewica ta zbyt wcześnie otoczona goryczą życia i nieszczęściem drogich osób, tłumi w sobie własną boleść, słodyczą uśmiechu swego koi cierpienia bliźnich, zwalcza przeciwności, staje się panią swego położenia i w końcu zajmuje stanowisko lubionej i użytecznej obywatelki. Obok niej, jako wielce nauczający i zajmujący kontrast, stoi młoda kobieta, śliczna, pieszczotliwa, ale znacząca coś tylko w roskosznym stroju, ale mogąca żyć tylko pod opieką. Tłomaczenie ma wkrótce być oddane do druku. Powieść pani Gaskell może być dla nas bardzo pożyteczną jako syropek, uspakajający młodociane pląsy rozbujałej wyobraźni.

— Teatr polski we Lwowie przedstawił w ostatnich czasach trzy nowości tłómaczone, nie największej wartości artystycznej. Pierwszą z nich był dramat *Rycerze mgły*, przerobiony z powieści naśladującej Tajemnice Paryża i Londynu, i dekoracyami głównie wabiący publiczność do teatru. Miał też dotąd cztery przedstawienia. Druga, komedya z francuzkiego p. n. *Owoc zakazany*, z wiersza w oryginale przełożona na prozę, już tem samem wiele straciła. Trzecią była znana u nas komedyjka *Nic bez przyczyny*, w której wystąpili po raz pierwszy i z powodzeniem państwo Sędzimirowie.

— Dnia 25go maja występowała po raz pierwszy we Lwowie panna Helena Zawiszanka, znana zaszczytnie naszemu miastu. W d. 21 maja miał miejsce w sali redutowej koncert Towarzystwa Muzycznego, na którym najwięcej zebrała oklasków fantazya Wojciecha Sowińskiego, p. n. *Mazeppa*.

— W czerwcu b. r. ma wyjść we Lwowie dziełko p. n. *Szkółka powszednia dla umiejących słuchać, czytać i po prostu rachować*, p. Hipolita Witowskiego, w dwóch tomach obejmujących po 16—17 arkuszy druku.

Sprawozdanie Dyrektora Instytutu Muzycznego Warszawskiego.

Od chwili gdy upoważniony od Rządu uczyniłem odezwę do kraju, polecając jego współczuciu i czynnemu poparciu mający się utworzyć w Warszawie Instytut Muzyczny, liczne i ze wszech stron kraju nadsyłane składki, lub organizowane na miejscu zabawy na dochód tegoż Instytutu, zaświadczyły wymównie jak dalece kraj cały uznawał ważność i potrzebę istnienia konserwatoryum krajowego, jak gorąco i serdecznie odpowiedział wezwaniu w imię publicznego dobra.

Dziś tedy czuję się w obowiązku podać do wiadomości ogółu, jaki jest rzeczywiście stan funduszów dotąd zgromadzonych na rzecz Instytutu Muzycznego, i jakich jeszcze poświęceń zakład ten od współobywateli oczekuje.

Niektóre pisma tutejsze uniesione gorliwością i działając w dobrym celu, bo chcąc zapewnie podnieść zasługę kraju i pochlubić się tak gorącym ogółu udziałem niejednokrotnie odzywały się, że składki na Instytut Muzyczny już dorosły oznaczonej przez Rząd summy, inne znowu pisma z odmiennych powodów głosiły, że fundusze dotąd zebrane przewyższają zakres przepisami oznaczony.

Dziękując szczerze pierwszym, a nie badając powodów drugich, oświadczam jednakże dzisiaj, że summa rs. 43,175 *konieczna* do istnienia konserwatoryum naszego, nie jest uzupełnioną.

Ze wszystkich składek, koncertów i innych źródeł wpłynęło (po dzień 23 kwietnia r. b.) do kassy Instytutu rs. 34,087 kop. 2, która to kwota złożoną została przez dom handlowy *A. Rawicz et Comp.* do Banku Polskiego i tamże obecnie się znajduje.

Nie wątpię, że summa brakująca utworzy się ze składek i zabaw rozlicznych na ten cel obecnie agitujących się na całej przestrzeni kraju, lecz właśnie dla tego potrzeba koniecznie, ażeby szanowne osoby przewodniczące tym składkom i zabawom raczyły pośpieszyć się z nadesłaniem zebranych funduszów, bądź pod adresem moim, bądź wprost do domu handlowego *pod firmą A. Rawicz et Comp.* w Warszawie.

Wprawdzie summa, którą Rząd przed otwarciem Instytutu zebrać zastrzegł, byłaby w komplecie, gdyby ofiary na piśmie przyrzeczone przez uiszczenie się z zobowiązań zrealizowane zostały; w obecnej jednak chwili wiele jeszcze wpływów ze źródła tego spodziewanych zalega. Toż samo da się powiedzieć o wpływach ze składek Dyecezyalnych i Powiatowych, jak niemniej z koncertów, balów i zabaw, które w rozmaitych okolicach Królestwa i Cesarstwa, albo są dopiero na drodze kompletowania, albo chociaż zebrane dotąd wszakże do Warszawy nadesłane nie zostały.

Uwzględniając to opóźnienie, które wynikło najbardziej może skutkiem utrudzonych komunikacyi, Rada Administracyjna Królestwa decyzyą z dnia 29 kwietnia (11 maja) r. b. przedłużyła termin do ostatecznego zebrania funduszów pierwotnie ustanowiony po dzień 18 (30) lipca r. b. Gdy jednakże to przedłużenie, nie jest zbyt rozciągłe, a zbliża się chwila otwarcia konserwatoryum, przedsięwziąłem przeto odezwać się obecnie do wszystkich osób jako też do zbiorowych towarzystw, które raczyły przyjąć na siebie obowiązek organizacyi zabaw i składek na rzecz Instytutu, a zarazem zawiadomić, że lista ogólna wykazująca poszczególe i imiennie wszystkie Dyecezye, powiaty, miasta, Zgromadzenia tak w Cesarstwie jak i w Królestwie, które przyłożyły się do wzniesienia tej Instytucyi, oraz ofiarodawców fundatorskich i i stypendyalnych, będzie ostatecznie ogłoszoną z końcem lipca r.

Tak więc przedewszystkiem upraszam:

1. Dyecezye dekanaty, probostwa, które fundusze na stypendya ofiarowały i zebrały aby przesyłkę onych przyspieszyły.

2. JJWW. Marszałków gubernialnych Cesarstwa i Królestwa, oraz Marszałków powiatowych Cesarstwa, aby zebrane przez nich stypendya protektorskie i ofiary zakładowe

---

liczyć może, rachując zarazem liczbę wrogów, tak ona, chociaż najbardziej bolała ją duma obrażona, że nad nią przełożono Ewę, chociaż poznała, że uczucie jej nie było jeszcze tą najwyższą miłością, która gdy minie, już człowiek umarł dla świata, chociaż pogardzała tylko Oskarem w chwili obecnej, zaczęła jednak zwracać uwagę, kto cierpiał z nią razem, kogo obeszła jej boleść.

Marcin w całem postępowaniu z nią był tak szlachetny, delikatny, uważający, ażeby jej przykrości nie sprawić najmniejszą wzmianką o Ostoi, że jakiś głos tajemny, podszepnął jej: on cię kocha szczerze..., ale drugi głos mówił jej znowu: wié żeś kochała Oskara... i wtedy Zenobia będąc samą, wołała: mnie zdawało się tylko że go kocham!.. wypierała się nawet przed sobą tego uczucia.

Edward, chociaż pamiętał że Skiba w czasie słabości, zdradził tajemnicę swoją, ale sądził także, że on mógł już przeboleć i ochłonąć, że zawiadomienie siostry o uczuciach Marcina, byłoby może zawczesne lub już zbyteczne.

Wszystko więc na pozór było tak jak dawniej; na miejsce poprzednich zmartwień, przybyły nowe kłopoty. Zenobia odzyskiwała wesołość, pani Mazurowicz za to trapiła się o przyszły los dzieci; do serca Marcina wstąpiła nadzieja na chwilę, we śnie i na jawie widział znowu twarz swojej najdroższej, i znowu obawiał się czy nie zapuścił się zbytecznie w marzenia.

Nakoniec, potrzeba było już coś uradzić stanowczo, bo Edward powrócił strapiony do Warszawy i wyznał przed matką i siostrą, że musi zostać przy dzierżawie.

Kobiety, z poddaniem się zupełnem, przyjęły tę wiadomość. Gdy więc pan Bonawentura i Skiba przyszli do nich wieczorem i podług zwyczaju zaczęli rozmowę, pani Mazurowicz odezwała się do nich:

— Niechajże panowie aby teraz na dłużej do nas przychodzą, bo może nieprędko będziemy mogli gawędzić ze sobą, po wyjeździe z Warszawy.

— Panie wyjeżdżają? zawołał przerażony Marcin, jak gdyby tracąc ostatni promyk nadziei i zdradzając się pomimowolnie.

— Wiem że pan przywykł do nas, odpowiedziała wdowa, że żałować nas będziesz, ale musze to zrobić...

— Przywykłem.... szepnął niezrozumiale Skiba, a późniéj dodał: cóż panie zmusza?

Wdowa, zdaje się że walczyła z sobą przez chwilę, uważając jednak wstyd swój za niepotrzebny, odpowiedziała szczerze:

— Mam tylko 30,000 majątku, z których dwie trzecie muszę dać Edwardowi na dzierżawę, a posiadając tak mało, jak nam pozostanie, trudno mieszkać w Warszawie.

Marcin spojrzał na Zenobię, ona zadrżała, więc odezwał się po chwili, nieśmiało:

— Czy i pani pragnie wyjechać?

Dziewczę zrozumiało powód tego zapytania, ale nie mogła odpowiedzieć inaczej, jak tylko: Nie mogę zostać się bez mamy. Na wsi, mogę mieć mniej kosztowny fortepian, obejść się nawet bez niego, spieniężyć się cześć sreber i rzeczy, a tym sposobem powiększy się nasz kapitalik...

Marcin nie wiedział co ma odpowiedzieć na to, wypadało mu jednak coś odrzec... Przy Zenobii był nieśmiałym, lękliwym, ilekroć spojrzał na nią; przybliżył się do Edwarda, dał znak i wyszli do drugiego pokoju, pozostawiając pana Bonawenture z wdowę z córką.

Professor, wiedział co dzieje się w duszy jego przysposobionego syna, chciał mu ulżyć, lub przynajmniej przekonać się, czy biedny Marcin, może mieć jakąkolwiek nadzieję? Po wyjściu więc Skiby z Edwardem, zbliżył się do kobiet i mówił:

— Jak panie sądzą, czy człowiek prawy, szlachetny, chociażby z gminu pochodził, jeżeli wyrobi sobie stanowisko na świecie, i szlachetni się, podniesie się nawet do sfery wyższej, i kocha pannę szlachetnego rodu, może bez ubliżenia starać się o jej rękę?

Dodatek

spiesznie nadsyłać i zwrócić doręczone im kwitaryusze lub listy subskrypcyjne raczyli.

3. Ofiarodawców którzy bądź to na kapitał zakładowy, bądź na stypendya pomoc swą przyrzekli, i na piśmie liczebnie ją oznaczyli, aby z zobowiązań swoich przed terminem powyższym uiścić się pospieszyli.

4. Osoby które urządzaniem koncertów zabaw, balów i t. p. na rzecz Instytutu Muzycznego zajmować się raczyły, aby zebrane przez nich z tych źródeł fundusze jak najrychlej do Warszawy odesłały.

5. Wreszcie upraszam również Szanowne zgromadzenia Starszych wszelkich fabrycznych, kupieckich i rzemieślniczych Zakładów, ażeby również ze swej strony nadesłały składki zebrane, wraz z listami subskrypcyjnemi. Udział tych zgromadzeń w składkach na Instytut Muzyczny, jest zaszczytnem świadectwem, że wszystkie warstwy krajowego społeczeństwa, jednem powodowane uczuciem łączą swe środki i ręce do wzniesienia tego przybytku krajowej sztuki!

Na zakończenie czuję się w serdecznym obowiązku i niemałym zaszczycie złożyć podziękowanie w imieniu Instytutu Muzycznego, tym wszystkim osobom, które udziałem swoim dotąd tak wytrwale się przyczyniały do zebrania summ już nadesłanych. Szlachetny ich przykład jest już dziś pobudką dla tych, którzy zechcą jeszcze przystąpić z ofiarami dla Instytutu, daje oraz zaszczytne świadectwo ich gorliwości obywatelskiej w przedsięwzięciu, którego celem jest wzrost i rozwinięcie Instytucyi krajowej.

Apolinary Kątski.

— Sandomierz 22 maja. Dziś o godzinie 1½ w nocy wśród głębokiego snu, rozległ się żałobny i przerażający głos dzwonów sandomierskich, budzący mieszkańców do ratunku. Wybuchł pożar naprzeciwko klasztoru PP. Miłosiernych. Zniszczył 9 domów z zabudowaniami. Kilkanaście rodzin zostało bez przytułku i te koczują pod gołem niebem. Ogień szybko się szerzył, tak że mieszkańcy ledwie z życiem ujść zdołali. Wszyscy mówią, że cudem prawie ocalał kościół i szpital Śgo Ducha. Od gorąca szyby w oknach popękały, drzwi kościelne poczerniały, tynki od ścian frontowych poodpadały. Parę ludzi z pomiędzy ratujących lekkie oparzenie i pokaleczenie odniosło. Dzięki Bogu i gorliwości obrońców, ocalała świątynia Pańska, która pierwiastkowo należała do zakonu Bożogrobców u nas Miechowitami zwanych, a obecnie do szpitala Sióstr Miłosierdzia należy.

— Dnia onegdajszego, pomimo niepogody i deszczu, liczne grono krewnych, przyjaciół i znajomych, odprowadziło na cmentarz Powązkowski, zwłoki ś. p. Walentyny z Mikoszewskich Modlińskiej, żony Inżyniera przy Zarządzie XIII Okręgu Komunikacyi, zmarłej zbyt wcześnie, bo w 24 roku życia i pozostawiającej w ciężkiej żałobie nietylko męża i rodziców, ale i tych wszystkich, którzy mieli sposobność poznać ją z bliska i ocenić jej przymioty.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

FRANCYA.

Oprócz sprawy sycylijskiej, w ostatnich czasach żywo poruszyły uwagę publiczną rozmaite komplikacye, które powstają na wszystkich punktach Europy. Dnia wczorajszego poważne umysły zajęte były rozważaniem mowy księcia pruskiego, jak niemniej też roztrząsaniem kilku orzeczeń wcale niepolitycznych umieszczonych przez p. Vitu w *Constitutionel'u*. Książe regent nadmienia o *gotujących się wypadkach*, a nasz publicysta mówi o *przewadze*, jaką Francya pod panowaniem Napoleona III, *słusznie odzyskała*, do czego nietylko Niemcy, lecz i cała Europa przywyknąć powinna.

Odtąd nie możemy już więc wątpić, że wypadki się gotują, bo chociaż niektórzy starają się zaprzeczyć znaczeniu nadanemu przez dzienniki francuzkie niemieckiej mowie; niemniej przeto jej znaczenie jest nader określone. Znaczenie to nabiera więcej jeszcze delikatności w tłomaczeniu dosłownem, gdyż książe regent właściwie powiada o *nachodzących wypadkach*.

— Ciało prawodawcze od kilku dni mocno jest zajęte pewną okolicznością, która od czasu ustawy 1852, w naszych rocznikach parlamentarnych stanowi rzadkość niepospolitą. Rzecz idzie o wpływ Izby na projekt prawa do udzielenia znacznego zaliczenia entrepryzie kolei żelaznej z Bezier do Graissessac. Dla należytego ocenienia ważności, toczącej się kwestyi opowiedzieć wprzód musiemy czytelnikom o dwóch następnych fazach w jakich się ten projekt kolejnie przeystawił.

Przed dwoma miesiącami rząd poruczył ciału prawodawczemu rozpatrzenie wniosku projektującego zasiłek pieniężny, wynoszący około 12 milionów franków, na zbudowanie drogi żelaznej wiodącej do kopalni węgla kamiennego Herault. Komisya na ten cel wyznaczona dała opinią przychylną projektowi i jeden tylko członek baron Jouvenel, powstał energicznie przeciw użyciu tego rodzaju środków. Zdawało się, że pomijając tę pojedyńczą oppozycyą p. barona, ciało prawodawcze będzie uważać tę kwestyą za zdecydowaną ostatecznie, wszelako inaczej się stało. Wezwany do tłumaczenia się ze swego zdania pan Jouvenel, któremu kwestya dróg żelaznych dokładnie jest znajomą, przedstawił zasady swego twierdzenia i te jak zawsze otrzymały zupełny tryumf w obec zgromadzenia francuzkiego. Opierając się na wywodach nader jasnych, bronił się on tak potężnie, że sam rząd uznał potrzebę odwołania tego wniosku, ku powszechnemu zadowoleniu zgromadzenia. Jest to zarazem dowodem, jaki wpływ może wywrzeć na ciało prawodawcze wystąpienie prawe a odważne.

Taż sama kwestya była wznowioną dni temu kilka; udział pieniężny rządu w tej sprawie zredukowany został do dwóch trzecich części; w tych granicach obwarowana kwestya poddaną była wczoraj nowej dyskussyi w biórze, gdzie p. Jouvenel został jednogłośnie wybrany członkiem komisyi, złożonej zresztą z samych nieprzyjaznych projektowi.

Co było przedtem mniejszością, którą jeden tylko człowiek reprezentował, dziś stało się jednogodnym wyrazem całej komisyi, a jutro będzie stanowić większość w Izbie.

(Ind. Bel.)

PRUSSY.

Berlin, 27 maja. Kilkakrotnie już wspominana nota Danii, tycząca się rozpraw o

---

— Może... odpowiedziały kobiety.

— Jeżeli człowiek ten, robił dla szczęścia kochanej osoby poświęcenia, osłaniając je tajemnicą, jeżeli widząc ją szczęśliwszą dla drugiego, nie stara przeszkadzać temu; ale owszem pragnie poświęcić się dla jej dobra, czy to jest dowodem miłości prawdziwej?

— Najwymowniejszym! odpowiedziała znowu matka i córka.

— A jeżeli on nieśmie wypowiedzieć tego, ale cierpi, i jego przyjaciel wyjawi tajemnicę kochanej osobie, czy można mu to za złe uważać?

— Nie! odpowiedziała Zenobia, uprzedzając zamyśloną matkę.

— Więc nie miejcie mi panie za złe mówił błagalnie Zasklepiński, że zdradzę tajemnicę mojego ukochanego Marcina... Szlachetny młodzieniec, i zawsze dziękuję Bogu, że natchnął mnie myślą przybrania go za syna... On umierał prawie gdy panna Zenobia przyobiecała oddać swą rękę Oskarowi, a jednak milczał i nie chciał umniejszać jej szczęścia niewczesnem oświadczeniem... On, gdy Ostoja wyrugował mnie prawie ze swojego domu, przyjął mnie jak ojca do siebie i chciał dzielić się zemną wszystkiem. Miałem kilkadziesiąt tysięcy zapracowanych w przeciągu lat 10 oddałem mu je... Dla siebie przyjąć ich nie chciał, ale pojechał zemną do Przerębowic, chciał oddać je Oskarowi w największej tajemnicy, byleby tylko nie zasmucał panny Zenobii zerwaniem zamierzonego związku... On kocha panią... rzekł nakoniec professor zwracając się do zamyślonej panny Mazurowicz, ale wyznanie moje nie może pani zobowiązywać do niczego, bo są dwa przysłowia łacińskie, z których jedno mówi: *de gustibus non est disputandum*, a drugie: *homo proponit, Deus disponit.*

— Czy tylko kocha on mnie jeszcze? zapytała się Zenobia, gdy jej matka nie wiedziała co ma odpowiedzieć panu Bonawenturze.

— Pani jedna możesz zapewnić mu szczęście — i ręczę że sama będziesz szczęśliwą, zawołał Zasklepiński.

— Mateczka nie rozgniewa się jeżeli powierzę moją przyszłość panu Marcinowi, jeżeli mu powiem że jestem wzajemną dla niego, że mu nagrodzę wszystkie przykrości, których przyczyną stałam się pomimowoli?

— Jeżeli to nie jest ofiarą z twej strony, przystanę jak najchętniej, — odpowiedziała wdowa.

— Więc panie Zasklepiński, poproś twojego syna i powiedz mu, że będę jego żoną i że chętnie przystałam na to.

Pan Bonawentura zerwał się uszczęśliwiony, ale w tej chwili wbiegł Edward wołając:

— Nie mogę wymówić się Marcinowi do przyjęcia pożyczki z całego jego majątku.. Wiem że robi to dla nas wszystkich przez przyjaźń, a dla Zenobii przez najświętsze z uczuć—miłość. Siostra więc niechaj postanowi, czy mogę przyjąć w naszem imieniu taką ofiarę.

Marcin stał milczący i rumieniąc się lub blednąc, jak człowiek na śmierć skazany; Zenobia zbliżyła się do niego zapłoniona także, wzięła go za rękę i rzekła do matki i pana Zasklepińskiego:

— Pobłogosławcie nam!

Co się działo w duszy Marcina, trudno już będzie opisać. Upadł na kolana przed panią Mazurowicz, a gdy ta rozpłakała się i przycisnęła do serca, całował jej nogi, ściskał ręce Zenobii, rzucił się na szyję Edwarda i pana Bonawentury, a nakoniec będąc w stanie przemówić, zawołał z głębi serca:— „Szczęście na ziemi nie jest marzeniem, chociaż na długo czekać potrzeba."

— I niezawodnie byłoby cię spotkało wcześniej, wtrącił Zasklepiński, gdybyś nie był więził w sobie tak długo tajemnicy, bo mówią: szukajcie a znajdziecie, kołaczcie a będzie wam otworzono, lub: *est modus in rebus.*

W dalszym ciągu wypadków, stało się tak, że Edward wziąwszy sposobem pożyczki 20000 złotych od Marcina, objął gospodarstwo, a

Szlezwigu w Izbie deputowanych, i wręczona w ciągu przedostatniego tygodnia panu von Schleinitz, ma, jak wieść niesie, wyrażać zadziwienie gabinetu duńskiego, co do postępowania pana von Schlenitz, który chociaż nieobecny w ciągu rozpraw, przyjął milczeniem postanowienie izby, wprost przeciwne traktatowi z 1852 roku, zawartemu za współdziałaniem Pruss.

Następnie zwracając się do kwestyi Holsztyńskiej, wskazuje, że prowadzenie rozpraw w tym przedmiocie w Berlinie, jest nietylko wdzieraniem się do praw związku, ale utrudnia zarazem dalsze w projekcie będące inicyatywy rządu duńskiego dla Stanów Holsztyńskich.

W końcu, protestuje przeciw podobnemu postępowaniu i czyni rząd pruski odpowiedzialnym za wszelkie z tego kroku wyniknąć mogące smutne następstwa.

Według pisanego ztąd do *Magdeburger Zeitung* listu, odpowiedź pana von Schleinitz na powyższą notę posłaną została do Kopenhagi.

W odpowiedzi tej miał minister odwołać się do niezależności pruskiej Izby deputowanych, którą ograniczać, nie jest ani w mocy ani też w woli rządu. (*Sch. Ztg.*)

W Ł O C H Y.

Rzym 18 maja. Znane już są z dzienników listy Cesarza Napoleona pisane do księcia Gabrielli, Markiza Angelo Gavotti, Hipolita księcia Ruspoli, Ludwika Silvestri, Ludwika, Mastricola, Annibalo Santangeli i Gaetano Antonelli, którzy zbierali podpisy w Rzymie na ofiarowanie honorowej szpady Cesarzowi, również jak i królowi sardyńskiemu.

Pierwsza doszła swego przeznaczenia za pośrednictwem księcia Grammont, druga przywieziona była do Florencyi, w czasie pobytu króla w tem mieście, przez książąt Gabrielli, Gavotti i Ruspoli.

W Monte Citerio wahano się czy można ich przepuścić z powrotem w granice państwa kościelnego, gdyż wyjechali bez paszportów, których im odmówiono.

Policya nieśmiała jednakże zatrzymywać książąt spokrewnionych z członkami kollegium Rzymskiego i tronami Europy.

—Pożyczka posuwa się powoli. Kapituły Świętego Piotra, Świętej Maryi Większej i Świętego Jana Laterańskiego dały przykład. Pierwsza zapisała 60,000 franków, druga 30,000, a trzecia 39,000. Familia Borghese odznaczyła się najbardziej przy tej okazyi. Książę Aldobrandioi, Marigeoli i Bank Papiezki ofiarowali wedle możności.

Wspomniemy tu i księcia Grazioli, który dorobiwszy się majątku na entrepryzach rządowych, nie chciał być niewdzięcznym i zapisał 300,000 franków.

Lecz to wszystko razem zebrane wyniesie zaledwie 900,000, a zatem daleko jeszcze do żądanych 30 milionów; a dochody państwa zmniejszyły się o większą połowę, skutkiem oddzielenia się Romanii.

Wydatki jednak zwiększają się ciągle. Pan minister spraw wewnętrznych umyślił położyć im tamę przez okólnik do legatów, delegowanych i administratorów wydany, w którym wzywa on ich, aby słuchali rozkazów li tylko pochodzących od niego samego.

—Korrespondent paryzki do Ind. Belge donosi: Ciekawem rzeczywiście, jest zestawienie depeszy urzędowych Neapolu z proklamacyą komitetu powstańczego w Palermo, która wspomina kilka potyczek, o jakich dotąd nie było wzmianki, tak bowiem wiadomości przychodzące na stały ląd były niepewne i ciemne. W dokumencie tym godną jest uwagi pewność z jaką komitet powstańczy opowiada o odstępstwach i odstępujących nawet wymienia z nazwiska. Miałżeby to robić w celu skompromitowania osobistości i zemszczenia się lub może być to tylko wybiegiem wojennym, co prędzej można przypuścić, czy też rząd neapolitański jest już zdradzanym nawet przez własne sługi? Jedynie przyszłe wypadki mogą nam na to odpowiedzieć.

—Czytamy w Opinione turyńskim: Mniemamy, że kardynała Carsi, uprzedzono, iż jeśli dłużej będzie obstawał przy swej oppozycyi przeciw władzy świeckiej i prawom Państwa, to rząd będzie zniewolonym wzbronić mu powrotu do swej dyecezyi. (*Schl Ztg.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Dzisiejsze depesze przyniosły nam kilka ważnych wiadomości, a przynajmniej rzucają trochę światła na stan rzeczy w Sycylii. Naprzód depesza otrzymana w Wiedniu z Neapolu z 28go t. m. to jest na drugi dzień po przysłaniu wiadomości o rozbiciu zupełnem Garibaldego i szukaniu przezeń sposobu dostania się na okręt, donosi że istotnie Garibaldi poniósł wielką stratę i pierzcha ze swem wojskiem na Corleone. Wyrażenia więc, jak widzimy, są już mniej stanowcze: kiedy podług naszych obrachowań, w dzisiejszej depeszy wiedeńskiej, powinnoby co najmniej być już uwiadomienie o rozstrzelaniu śmiałego partyzanta. Ważne jednak poparcie tych wiadomości otrzymujemy w depeszy z Neapolu z 27go otrzymanej w Paryżu, 29go wieczorem, według której Garibaldi pobity został; mówiłoby to stanowczo za prawdziwością tej klęski, gdyby nie dołączała się tu, późniejsza depesza z 28go otrzymana w Paryżu z Neapolu, i druga ogłoszona w dzienniku urzędowym turyńskim, a przywieziona statkiem parowym angielskim. Obie depesze twierdzą, że Garibaldi wszedł do Palermo, że mieszkańcy powstali i że walka trwa dotąd. Ponieważ dwie te depesze różnemi drogami otrzymane, zgadzają się zupełnie, i dawniejsze tą drogą otrzymywane sprawdzały się bardziej niż otrzymywane przez Wiedeń, to możemy przyjąć za pewne, że w Palermo walka trwa i że rezultat jej jeszcze niewiadomy. Co do tryumfujących neapolitańskich buletynów, objaśnić je może depesza otrzymana z Marsylii, według której rzeczywiście 26 t. m. wojska królewskie napadły na niewielki oddział powstańców, niedowodzonych jednak przez Garibaldego i wziąwszy go we dwa ognie, zmusiły do cofnięcia się na *Piana*. Winą tu jest więc tylko zbyt gorąca imaginacya, rozgrzana południowych krajów słońcem i dobre życzenia.

Garibaldi po wzięciu Palermo ma podobno zamiar ogłosić zaraz przyłączenie Sycylii do monarchii sardyńskiej, zastrzegając zawsze głosowanie powszechne. Dyktaturę zachowa, utworzy tylko jeszcze do pomocy sobie ...

---

kobiety pozostały w Warszawie, przysposabiając wszystko do prędko nastąpić mającego wesela.

W tym przyjechał do Warszawy Oskar z miną buńczuczną jak dawniej, stanął w pierwszym hotelu, a jednocześnie zawitała także ex-gospodyni Szramskiego Kokosowska, ze swoją Ewcią.

Śmiesznie wyglądały te obie jejmoście, nadęte, napuszone, jeżdżące powozem Ostoi, uczęszczające razem z nim na spacery i do teatru. Kilka razy Zenobia idąc z matką, w towarzystwie Marcina, spotkała się z niemi, zawsze jednak Skiba widział na twarzy narzeczonej uśmiech tylko litości, a nic coby zdradzać mogło dawną miłość dla egoisty—i cieszył się że jego przyszła nie robi z siebie ofiary.

Kilka dni już Oskar i Kokosowskie bawiły w Warszawie, gdy pani Mazurowicz, poszła wraz z Marcinem do jubilera, ażeby kazać, dorobić dla nowożeńców kilka sztuk srebra stołowego i obstalować obrączki ślubne.

Jubiler, do którego udali się, znał oddawna panią Mazurowicz, i wiedział, że Ewa bawiła kiedyś w jej domu; po przywitaniu więc wdowy, zaczął z nią rozmowę, i powiedział: że panna Kokosowska była u niego z rana wraz z matką i Ostoją, zamówiła także obrączki z cyfrą E. K. i O. O., dała srebro stare do przerobienia na 12 osób, a drugie tyle kazała mu dorobić, oraz lichtarze, kandelabry i cukierniczkę.

Pani Mazurowicz, mając w podejrzeniu exgospodynią swojego wuja, prosiła jubilera, ażeby jej pokazał stare srebra zostawione przez Kokosowską.

Na łyżkach, była cyfra nieboszczyka. Następnie płacąc z góry za robotę obstalowaną, Kokosowska, dziwnym zbiegiem okoliczności, dała ten list zastawny, który Szramski zmienił u siostrzenicy, będąc ostatni raz w Warszawie, a którego numer lekko przekreślony, pani Mazurowicz miała zanotowany w pugilaresie.

Poproszono jubilera o sekret, Marcin udał się do policyi śledczej, a gdy Oskara nie było w domu, Skiba wraz z urzędnikiem policyjnym wpadł do hotelu i powstał na Kokosowską, ażeby się przyznała do kradzieży.

Początkowo, matka i córka zaczęły się zapierać, ale gdy urzędnik słodziutkim głosem, zaczął tłómaczyć damom artykuł o krzywoprzysięztwie i kradzieży, o zbiegu przestępstw, i powiedział co matkę i córkę, jako wspólniczkę prawie, czekać za to może, gdy doradził, ażeby przyznały się do winy, a pani Mazurowicz pozwoli rzecz całą załagodzić; Kokosowska, zdjęta rozpaczą, odpięła suknię i wyjąwszy z za gorsu olbrzymi pugilares, wręczyła go urzędnikowi policyjnemu, prosząc ażeby miał litość nad nią, oraz przyznając się, że oprócz tego, dała jeszcze 50,000 Ostoi, za które ten spłacił długi.

Gdy zeznanie było napisane, a pieniądze w rękach urzędnika, wszedł Oskar, i zbladł, dowiedziawszy się o wszystkiem.

Pani Mazurowicz, uszczęśliwiona z odbioru pieniędzy pozostałych, wynoszących dwa kroć pięćdziesiąt tysięcy w gotówce, chciała darować resztę; Marcin przystał na to chętnie, ale raz w życiu szlachetna ambicya ozwała się w Oskarze, pożyczył znowu taką samą summę i odesłał ją pani Mazurowicz, pisząc: że złodziejami nie mogę mieć nic wspólnego. Chciej pani przyjąć swoją własność.

Wtedy, jedna łza spadła z ócz Zenobii na list dawnego kochanka i jedno odebrał westchnienie.

Kokosowska nie była tak dumną. Przyszła błagać litości nad sobą i córką; wyżebrała ją, a nawet gdy straciła miejsce w dobrach hrabiego, wdowa dała jej kilka tysięcy na zaprowadzenie małego gospodarstwa.

Pieniądze te szybko poszły, Ewa, marząca o wielkich panach, do śmierci zachowała tytuł panny, a umarła zdradzona przez dwa pułki huzarów czy dragonów.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

bie rząd tymczasowy złożony z piętnastu znakomitszych Sycylijczyków.

Z Londynu donoszą, że lord John Russell układa się z rządem francuzkim za pośrednictwem hr. Persigny i lolda Cowley, aby działać jednozgodnie w razie udania się wyprawy Garibaldego. Wychodzi podobno z tej zasady, że wtenczas dopiero pokój Włoch będzie ustalonym, gdy całe Włochy będą pod berłem Wiktora Emanuela.

Mowa p. Fould, ministra sekretarza stanu we Francyi, z okazyi rozdawania nagród rolniczych w Tarbes, ma wielkie znaczenie, wypływające z wysokiego stanowiska mówcy. Mowa ta brzmi bardzo pojednawczo i pokojowo, i niezawodnie uśmierzy nieco obawy sąsiadów Francyi, które w ostatnich czasach doszły do tak wysokiego stopnia.

Wiedeń, 30 maja. Według dzisiejszej *Wiener Zeitung* prezydent najwyższej Izby obrachunkowej, hrabia Wilczek otrzymał dymisyą na własne żądanie, a miejsce jego zajął radca państwa Filip Krauss.

Na miejsce członków czasowych Rady państwa, którzy nie przyjęli tej godności mianowani zostali na radców cesarskiem rozporządzeniem z dnia 27, dla Węgier: hr. Jerzy Andrassy, biskup Korizmits, hr. Antoni Szecsen; dla Siedmiogrodu burmistrz z Szamos-Ujbar Jakabb; dla Tyrolu: adwokat Strasser; dla województwa Temeswarskiego biskup grecko unicki Machierewicz.

Depesza do tutejszego neapolitańskiego poselstwa nadeszła z Neapolu z 28 t. m. donosi że bandy Garibaldego zostały rozbite dnia 26, z wielką stratą, i że ścigane przez wojska królewskie uciekają w zupełnym nieładzie na Corleone.

Paryż, 29 maja wieczorem. Dzisiejsze dzienniki wieczorne zawierają depeszę z Neapolu z d. 27 według której wojsko Garibaldego zostało odparte.

Inna depesza z Neapolu z 28 donosi przeciwnie, że Garibaldi wkroczył do Palermo, że wojska bronią cytadelli i że flotta bombarduje miasto. Walka trwa podobno od 12 godzin. Pewnych wiadomości niema.

Turyn, 29 maja wieczorem. Izba deputowanych przyjęła traktat o ustąpieniu Sabaudyi i Nizzy 229 głosami przeciw 33.—23 deputowanych wstrzymało się od głosowania.

Turyn, 28 maja. Izba deputowanych prowadziła dalej rozprawy nad traktatem odstąpienia Nicei i Sabaudyi.

Po mowach pp. Anelli, Pareto i Aspróni, występujących przeciw traktatowi, zabrał głos p. Buoncompagni, broniąc traktatu ze stanowiska prawności. Zbijał opinią p. Rattazi, który powiedział że p. Cavour postawił politykę powiększania królestwa w miejsce polityki niepodległości Włoch. Tłómaczył kwestyą autonomii Toskanii i następnie dowodził że Nizza nie jest włoską.

Po tej mowie minister Farini odpowiadając p. Berti, protestuje przeciw temu jakoby polityka francuzka zmieniła się od czasu traktatu w Villafranca. Przyłączenie środkowych Włoch nastąpiło już po nim. Podpisując traktat, mówi minister na końcu, mam przekonanie, że czynię rzecz daleko pożyteczniejszą dla sprawy włoskiej, niż gdybym go odrzucał.

Marsylia, 29 maja. List z Neapolu z 26 objaśnia zwycięztwo wojsk królewskich w Parco. Dwie silne kolumny, z dostateczną artyleryą wzięły we dwa ognie powstańców, którzy stracili 160 ludzi i cofnęli się na Piana.

Parostatek angielski przybyły do Marsylii zapewnia, że Garibaldi nie był obecnym w tej bitwie; był wtenczas w Misilmeri dla zaciągnięcia ochotników. Zupełnie niepodobnym jest napad na tę część wyspy w której się wojska królewskie skoncentrowały, dopóki powstańcy nie uorganizują się zupełnie.

Inne listy z Neapolu donoszą, że król odwołał z Sycylii czterech starych generałów, między niemi i Landego i w miejsce ich mianował młodych, jak np. jenerała Marra. Król rozkazał skoncentrować jak najwięcej wojska i działać jak najenergiczniej, w Palermo panuje nadzwyczajne wzburzenie umysłów.

Telegraf z Marsala komunikuje z Maltą.

Turyn 29 maja. Gazeta rządowa ogłasza następującą depeszę z Neapolu, nadeszłą statkiem parowym angielskim:

Powstańcy weszli do Palermo, część mieszkańców uderzyła natychmiast na wojsko. Miasto bombardują ze strony lądu i ze strony morza. Ogień zaczął się w niedzielę rano i trwał podobno jeszcze przy odejściu statku.

Wiedeń, 28 maja. Pierwsza sesya rady państwa będzie miała jedynie charakter tymczasowości w celu postanowienia zasad przyszłego systemu. Po tej pierwszej sesyi rada państwa astatecznie się ukonstytuuje i dopełni deputowanemi od sejmów prowincyonalnych i arcyksiążąt.

Turyn 27 maja. Francuzki okręt liniowy i jedna fregata przybyły do portu neapolitańskiego. Medyolan 10 czerwca opuści resztę wojsk francuzkich, to jest marszałek Vaillant ze swoim statkiem Unita.

Italiana oskarża Ricasolego że samowolnie zatrzymał zebrane w Arezzo składki dla Garibaldego. Tenże dziennik donosi, że prawdopodobnie Ricasoli usunie się z urzędu i będzie zastąpiony przez Ponza di San Martino. Mówią także że książe Carignan wróci do Turynu.

Turyn, 26 maja. W parlamencie Ratazzi stara się dowieść że odstąpienie Sabaudyi i Nizzy, osłabia królestwo na wewnątrz i na zewnątrz. Powiada że Izba niema już teraz prawa odrzucenia traktatu, ale powinna wstrzymać się od głosowania.

Hr. Cavour zgadza się że ofiara dwóch prowincyi jest bolesną. Państwo jest osłabione od strony Nicei, ale pozostają mu zawsze wąwozy alpejskie.

Polityka włoskiej niepodległości zmusiła do tego kroku. Cesarz okazał sympatye wielkie dla Włoch, a położenie jest takie że niemożna się pozbawiać jego pomocy.

Austrya nie uznała anneksyi. Papież odrzucił przedstawienia robione mu przez Sardynią.

W końcu oświadcza Cavour, że za wykup Wenecyi ani piędzi ziemi nie ustąpi.

(*St.-Anz. Nord.*)

Artykuł nadesłany z Lublina.

Członkowie Towarzystwa Rolniczego okręgu Soleckiego, będąc przekonani że założyciele Banków Rolniczych, nie szukają żadnej dla siebie korzyści, lecz tylko przyjść chcą w pomoc swoim współobywatelom, na posiedzeniu rolniczem okręgu Soleckiego, odbytem w dniu 25-tym marca 1860 roku na którem obecni byli: delegaci okręgu Kozienickiego, Sandomierskiego i Staszowskiego, wzięli pod rozbiór kwestyą założenia Banku Rolniczego, a raczej Domu Zleceń dla części gubernii Radomskiej leżącej na pograniczu Wisły, o wszystkich obywatelskich siłach, i w naradzie tej zwrócili uwagę na pana Wydrychewicza dziedzica dóbr Opole, który jako znany ze swych pomysłów i najlepszych chęci dla dobra ogółu, mieszkający przy arteryi handlu, polskiego, rzece Wiśle, posiadający wszelkie warunki, zdolności i zamożności do utworzenia Domu Zleceń dla Ziemian po obu brzegach Wisły; wielce by się krajowi przysłużył przez urzeczywistnienie tego projektu.

Członkowie Towarzystwa Rolniczego na zebraniu sesyi Rolniczej, odbytej na dniu 26 kwietnia r. b. w m. Sandomierzu, połączonych okręgów, Sandomierskiego, Staszowskiego i Opatowskiego uznali:

1. Konieczność urządzenia Domu Kommissowego dla podniesienia handlu zbożowego okolic nadwiślańskich.

2. Stosowność oddzielnej firmy, gdyby się ta uformować mogła w okolicy; gdyż działając samoistnie daleko większe czyniłaby dogodności aniżeli ogólowa, która skrępowana przepisami Zwierzchniczego oddalonego Domu, dogodności te ograniczyćby musiała.

3. O ile utrudnionem byłoby działanie przy łączeniu się z firmą Płocką, o tyle połączenie się kilku sąsiadnich Okręgów z lewej i prawej strony Wisły, byłoby korzystnem; gdyż formowanie kilku oddzielnych Domów na niewielkiej przestrzeni, i w miejscowościach mających wspólną drogę i punkta handlowe, nie koncentrując całej produkcyi w jedne ręce, wyrodziłoby emulacyą, szkodliwą we wszystkich sprzedażach.

Posiedzenie członków wyznaczyło delegacya, która zbadawszy dokładniej warunki założenia oddzielnego Domu, jako też przyłączenia się domu Płockiego; stosownie do wypadku swej narady, projekt i przepisy dla jednej z tych Instytucyi ułożyła.

Delegacyi powyższej zaproponowano przytem zająć się dalszem zbieraniem podpisów na akcye i porozumieć się z sąsiedniemi okręgami co do jedności działania. Do owego zaś dnia zebrano kapitału w okręgu Sandomierskim złp. 18,150.

Delegacya Sandomierska oświadczywszy iż pożądanem byłoby, żeby okręgi zawiślańskie wyznaczyły podobne delegacye z któremi Sandomierskie porozumieć by się mogły, coby wiele uprościło i przyspieszyło działanie, uprosiła członka Rolniczego Towarzystwa Patrycego Karczewskiego izby powyższe rezultata przedstawił członkom Towarzystwa Rolniczego okręgu Kazimirowskiego na sesyi w dniu 29 kwietnia 1860 r. w Stokowie odbyć się mającej i zarazem zbadał,

a o ile okręgi Zawiślańskie podzielą myśl sesyi Sandomierskiej?

b i czy nie znajdzie się kto z osób chcących stanowić firmę?

Na zebranie to w Stokowie przybyła delegacya okręgów Sandomierskiego, Staszowskiego i Soleckiego w osobach Karczewskiego i Marcinkowskiego, przedstawiła zgromadzonym członkom wnioski tyczące się założenia Domu Rolników Nadwiślańskich na wzór podobnego Domu Płockiego i pragnęła powziąść wiadomość:

a o ile okręgi Zawiślańskie czyli gubernia Lubelska podziela myśli powzięte?

b i kogo uważają za najstosowniejszego i dającego zupełną rękojmią spełnienia powziętego zamiaru?

Członkowie Towarzystwa Rolniczego w okręgu Kazimirowskim, rozważywszy wnioski przedstawione jednozgodnie oświadczyli.

Że myśl założenia Domu Rolników w okolicy Nadwiślańskiej Sandomiersko-Lubelskiej, jest jednozgodnem życzeniem wszystkich i że za osobę najodpowiedniejszą i zasługującą na zaufanie uważają p. Wydrychiewicza dziedzica dóbr Opola do którego skierowali prośbę o przyjęcie na siebie firmy. W skutek czego p. Wydrychiewicz Delegacyi zebranych człon-

ków Rolniczych okręgu Kazimirowskiego z ogólnem zadowoleniem wszystkich, oświadczył iż gotów jest zadosyć uczynić ogólnemu żądaniu, z tem jednak wyraźnym warunkiem, jeżeli i dalsze powiaty dawnej Lubelskiej gubernii, mianowicie Krasnostawski, Hrubieszowski i Zamojski na to się zgodzą, obranie firmy w jego osobie przyjmą, i do współki przystąpią.

W skutek czego z okręgów lewej strony Wisły wyżej wymienionych, przysłano delegacyą do Ziemian z gubernii Lubelskiej w dniu 10 maja 1860 r. zebranych w Lublinie, dla wyboru urzędników do władz Towarzystwa Kredytowego. U marszałka szlachty gubernii Lubelskiej księcia Woronieckiego, w obecności JW. Gubernatora Cywilnego Rzeczywistego Radcy Stanu Mackiewicza i Członka Komitetu Towarzystwa Rolniczego Franciszka Węgleńskiego. Delegacya ta (z Sandomierskiego Juliusz Załęski, ze Staszowskiego Adam Piasecki, z Opatowskiego Patrycy Karczewski, z Soleckiego Marcinkowski, z Kozienickiego August Morzkowski) oświadczyła że ziemianie z lewego brzegu Wisły w imieniu których przybywa w celu połączenia się z Domem Zleceń jakiby mógł być utworzonym w Lubelskiem, bez względu na to, czyby służył dla całego Lubelskiego, czy też dla jednej nadwiślańskiej okolicy, ofiarują swoje szczere współdziałanie, i mają podpisy na rsr. 49,500 mogące być każdego czasu zrealizowanemi. Przedstawione zatem zostało zobowiązanie sędziego pokoju Wydrychewicza, przyjęcia na siebie organizacyi i kierunku Domu Zleceń, oraz dania mu firmy, skoro do tego zawezwanym zostanie przez inne okręgi dawnej gubernii Lubelskiej.

Wtedy wszyscy Ziemianie okręgów Lubelskich, w połączeniu z delegowanemi okręgów Radomskich uprosili p. Kazimierza Wydrychiewicza, aby to zobowiązanie wypełnił; na co gdy tenże z obywatelską gotowością zgodził się, Dom Zleceń rolników nadwiślańskich w Lubelskiem i Sandomierskiem pod firmą i kierunkiem Kazimierza Wydrychiewicza jednomyślnie uchwalonym został.

W dniu 11 maja zebrani Ziemianie okręgów Radomskich i Lubelskich zgodzili się,

1. Izby korrespondenci Towarzystwa Rolniczego okręgów tak Lubelskich jakoteż i Radomskich, tych szczególnie których Ziemianie z położenia swojego do Domu Zleceń Rolników nadwiślańskich należeć będą, zaprosili zgromadzenia okręgowe do wybrania po jednym członku do delegacyi majacej zająć się ułożeniem ustawy dla domu Zleceń. Miejsce urzędowania Domu będzie w mieście Opolu.

2. Izby ciż korespondenci zajęli się bezzwłocznie zbieraniem po okręgach podpisów na akcye domu Zleceń i o ilości ich, jakoteż o wysokości podpisanych summ, każdomiesięcznie Wydrychiewicza zawiadamiali.

3. Izby Ziemianie okręgów radomskich postarali się wybrać z pomiędzy siebie i przedstawić osobę, którąby mogła zostać wspólnikiem firmowym domu Zleceń obok Wydrychiewicza. Oba wspólnicy następnie wybiorą z pomiędzy Ziemian Okręgów Lubelskich trzeciego i ci trzej dopiero będą stanowili ostateczną firmę Domu Zleceń Nadwiślańskich Rolników.

4. Zgodzono się wreszcie, że akcye nie mogą być niższe od 50 rs.

Przytoczone powyżej szczegóły objaśniają początkowy pomysł i szybkie rozwijanie się myśli założenia domu Zleceń Nadwiślańskiego i dowodzą o ile Ziemianie przekonani są o potrzebie i korzyści podobnych Domów; tym tylko sposobem będą oni mogli otrzymywać ceny targowe odpowiednie zagranicznym, normalne, bez straty tej części zysku jaka w poprzedniej sprzedaży wpływa do rąk licznych pośredników, kiedy rolnikowi wystawionemu na wszystkie wypadki nieprzewidzianych strat, gospodarstwo dotykających, obok zwiększających się ciągle kosztów produkcyi, ten zysk słusznie i jedynie należy się. Nadmienić wypada, że w roku bieżącym zakupy zboża na handel wywozowy rzekami Wieprzem i Wisłą, były uskuteczniane po cenie za korzec pszenicy po złp. 20— 26, żyta zaś po cenie złp. 10. Porównywając ceny obecne zagraniczne więcej jak o drugie tyle przewyższające, łatwo widzieć miliony złotych korzyści, wpływających nie do rąk tych co w ziemi pracują.

Zjednoczonemi więc siłami Ziemianie do dzieła przedsiębranego przystąpić powinni. Ponieważ tego rodzaju Domy Zleceń mają być niejako Bankami Rolniczemi, na których w naszym kraju zbywa, pożądaną jest Dyskusya i roztrząsanie w pismach publicznych tego przedmiotu, by z jednej strony urządzające się Domy Zleceń mogły korzystać z uwag słusznych przy układaniu organizacyi, a z drugiej strony, by Ziemianie, pojęli jak wielkie następstwa dla rolnictwa mieć mogą dobre urządzenia w mowie będących Domów po całym kraju i wyrobienie dla tychże kredytu. Raz zyskawszy zaufanie Domów handlowych zagranicznych, Domy Zleceń Rolników Polskich otrzymywać mogą komissa na kupno znacznych partyj zboża i innych produktów rolniczych, bez pośrednictwa drugich osób, zwiększających wydatki kupna i sprowadzenia. Wiele w tym względzie zależeć będzie od punktualności Ziemian i ofiarowania dobrego produktu.

Że mieliśmy kantory handlowe obcych krajów nad brzegami Wisły w m. Kazimierzu, za Kazimierza Wielkiego, i że handel ten kwitł na naszych brzegach, świadczą dzieje i potwierdzają śpichrze na brzegach Wisły w pobliżu naszego malowniczego m. Kazimierza, na przestrzeni mili powyżej i poniżej tego miasta, do dziś dnia znajdujące się choć po większej części upadłe i w gruzach leżące. Złączonemi więc siłami do dzieła przystępować powinniśmy. Przedmiot ten, będący kwestyą żywotną zajmował zawsze Ziemian Polskich jako mieszkańców kraju czysto-rolniczego, świadczy o tem i nasz Klonowicz.

Szyprze Polski,
Jedź gdzieś umyślił, jedź w Bożą go łzinę
Cnotliwy Ziomku, a obcą rodzinę
Karm chlebem swoim, gdyż tam z Łaski Bożej
Przedasz go drożej.
Gdzie wielookne czekają śpichlerze
Polskiego żiarnka kupcy i probierze
Na moście, który Niemcy swoją mową
Zielonym zowią.
A gdy się żyta własnego dorobisz,
A rzecz swą groszem nie słowy ozdobisz;
Spraw dubas albo pułszkuteczek równy,
Nie nazbyt główny.
A kogo Pan Bóg na małe pocieszy,
Nie dziwuję mu, że się dalej spieszy,
Lecz trzeba skromnie, Bowiem rzecz skwapliwa
Często szkodliwa.
Drudzy też.................................
.......................niech się przypatrują
A niechaj sobie kredytu nie niszczą,
Niechaj się iszczą.
A gdy się bracie temi słowy przeklniesz,
Szkułę w Boży czas do Gdańska odepchniesz;
Rozpuścisz żagiel, podasz go wiatrom w moc
Racz Boże pomódz.

X.

(A. n.) Kielce dnia 30go kwietnia 1860 r. W kolegiacie Kieleckiej odbył się obrzęd ślubny w kilkomiesięcznej od siebie przerwie dwóch córek zasłużonego urzędnika w biurze Ministra Skarbu Węglińskiego, później w Dyrekcyi Skarbu Departamentu Krakowskiego, następnie w b. Komisyi Wojewódzkiej w Kielcach śp. Stefana Witkowskiego; Joanny zaślubionej Bronisławowi Boglewskiemu i Anny zaślubionej Lugwikowi Rzóchowskiemu. Nowożeńców połączył świętym Sakramentalnym związkiem małżeństwa WJX. Walenty Witkowski Kanonik Gremialny Kielecki, proboszcz Jędrzejowski. Poczem matka nowo zamężnych przyjmowała z należną gościnnością krewnych i osób zaproszonych grono, które raczył także zaszczycić swą obecnością JWX. Administrator Dyecezyi Kielecko-Krakowskiej.

Wiadomości handlowe.

Ceny targowe Warszawskie,

z dnia 31 *maja* 1860 *roku, płacono:*

Produkta.	za czetwert		za korzec	
	rs.	kop.	rs.	kop
Żyta	5	88	3	58½
Pszenicy.	10	57½	6	44⅓
Grochu polnego. . . .	5	78	3	52½
Gryki	4	79½	2	92
Jęczmienia	—	—	—	—
Owsa.	3	94	2	40
Kartofle.	1	84½	1	12
Kasza jaglana. . . .	10	57½	6	44½
„ gryczana. . . .	8	73½	5	32½
„ „ drobnej.	—	—	—	—
„ jęczmienna . .	7	79	4	75
	za pud.			
	rub. sr.		kop.	
Mąka pszenna przednia .	1		34½	
„ „ zwycz. .	—		—	
„ żytnia pytlowa .	—		—	
„ gryczana. . . .	—		—	
Słoma	—		36	
Siano.	—		43	
Masło	9		80	

W dniu wczorajszym na targach odbywających się w urzędzie konsumcyjnym m. Warszawy, płacono za wiadro okowity próby 10-tej od rs. 1 k. 91½ do rs. 1 k. 94½, za garniec od kop. 6 ½ do kop. 63½.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

H Europejski. Aleksandrowski Wasili, Vice-Guber. z Saratowa; Kaznaczejew Michał, kol. as. z Moskwy; Jankowski Ignacy, Ekonom z Poznania; Baumgarten Teodor, kap. Inż. z Nowogeorgewska; Zawalewski Michał, sekr. gub. z Paryża; Lempp Herman, majster cies. z Wrocławia; Korowiakowski Jan, dym. Major z Berlina.

H. Rzymski. Dołusiński Rudolf, dzierż. z Mniszek; Deboli Stanislaw, obyw. z Wiastowa; Tustanowski Adam z żoną Franciszką, urz Aust. z Wiednia; Rudzka Matylda, obyw. z Giżyc; Urbach Józef, kup. z Berlina; Kossowski podpor. z Koła; Szułżenko pułk. z Lublina; Niemojewski Edward, R. S. Koniusky J. C. K. M. z Oleszna; Rutkowska żona dokt. z córką Feliksą z Koła.

TEATR WIELKI. Jutro: *Lunatyczka.— Tańce chińskie*

W Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 20 maja (1 czerwca 1860) r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*